

KULTURA POLSKI

ROK II.

TYGODNIK ZESZYT XXVII.

7-GO LIPCA 1918

TREŚĆ:

Rada Stanu.

Antonina Sokolicz: Polskość na Dalekim Wschodzie.

Jak się nas obrabia na mapach.

B. Z. Lubicz: Z nastrojów Królestwa.

Z wydawnictw.

Luźne notatki.

Książki nadesłane do Redakcyi.

PRENUMERATA: ROCZNIE 20 KORON, PÓLROCZNIE 11 KORON,
KWARTALNIE 6 KORON. — NUMER POJEDYNCZY 60 HALERZY.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 53.

OTWARTE: OD 11—1 i 5—7.

ADMINISTRACJA „KULTURY POLSKI“

POLECA NASTĘPUJĄCE WYDAWNICTWA:

J. Piłsudski: Komendant do żołnierza polskiego.

Zbiór rozkazów od 5. VIII. 1914 do 6. VIII. 1916 z fotografiami kwater Komendanta.

Cena K 1·20

St. Witkiewicz: Wallenrodyzm czy znikczemnienie.

Rzecz o duszy narodowej po roku 1863 w zeszycie VI. miesięcznika „Kultura Polski“.

Cena „ 3·50

P. B. I.: Odbudowanie państwa polskiego.

Dokumenty chwili bieżącej z listopada 1916 r.

Cena „ 1·60

Z bojów brygady Piłsudskiego.

Praca zbiorowa z ilustracjami i mapą. Cena „ 3·—

Dr. T. Wałek: Państwowość i niepodległość.

Cena „ 4·—

KULTURA POLSKI

Nr. 27.

KRAKÓW

7/VII. 1918.

Rada Stanu.

W Warszawie odbyła się jedna z tych uroczystości, które mają symbolizować budowę państwa polskiego. Symbolizować, nie zaś posuwać naprzód, bo to nie leży w mocy tych czynników, które przy każdej takiej uroczystości są wysuwane na widownię jako rzekoma reprezentacja społeczeństwa polskiego. Po uroczystym zainaugurowaniu przed półtorarokiem Tymczasowej Rady Stanu, spotkanej z wielkimi nadziejami przez część społeczeństwa i darzonej życzliwą neutralnością reszty, mieliśmy takich uroczystości cały szereg: intronizację Najdostojniejszej Regencyi, zamianowanie pierwszego premiera polskiego, utworzenie pierwszego gabinetu, po nim rychło drugiego. A każda z tych uroczystości budziła coraz mniejsze zainteresowanie ogółu, widzącego zupełną jałowość praktyczną działalność ciał, tak uroczyście wprowadzanych w życie.

Nie więc dziwnego, że i ostatnie uroczystości — otwarcie pierwszej Rady Stanu, nie wywołało nie tylko entuzjazmu, ale nawet większego zainteresowania. Tem bardziej, że szerokie koła społeczeństwa — robotnicy bez różnicy poglądów społecznych (tak P. P. S., jak N. Z. R. i nawet Chrześcijańska Demokracja), chłopi-ludowcy i radykalna inteligencja — zupełnie odsunęły się od wszelkiego udziału w czynnym czy biernym tworzeniu tego ciała. Weszły doń tylko żywioly obszarniczo-przemysłowe z małą domieszką innych, a i te bynajmniej nie przeceniają znaczenia Rady Stanu w obecnych warunkach politycznych. Odnosi się to nie tylko do t. zw. pasywistów z Koła Międzypartyjnego, ale i do ich antagonistów.

Skrajny aktywista, p. Lempicki, zaznaczył w swej deklaracji, że „dopóki sytuacja polityczna się nie wyjaśni, dopóty prace Rady Stanu będą tylko pracami akademickimi, niemal naukowymi, przygotowawczymi dla bardzo dalekiej przyszłości, a prace urzędowe ministerjów pozostaną jedynie w dziedzinie teorii“. Takie zdanie wypowiedział polityk, któremu dotychczas nie można było zarzucić braku chęci i zapału w kierunku „państwowtwa“.

Ale również dalekiem jest od optymizmu i *exposé* premiera, p. Steczkowskiego. Na wstępie powołał się on na kwietniowe

oświadczenie rządu, w którym ten wyluszczał był swoje stanowisko w kwestiach, uważanych przez siebie za najważniejsze, i musiał obecnie z żalem stwierdzić prawie zupełną bezowocność swych wysiłków. Rokowania w sprawie obejmowania administracji państwowej przez rząd polski nie zostały ukończone. „Sprawa wojska stanęła na martwym puukcie“. „Sprawa przejmowania władz postąpiła o tyle naprzód, że w wyniku całego szeregu konferencji z przedstawicielami obu mocarstw okupacyjnych zapowiedziano przekazanie nam całego ustawodawstwa, t. zw. przygotowawczego, oraz tych dziedzin administracji państwowej, które, według opinii władz okupacyjnych, nie są w związku ze stanem wojennym i wskutek tego nie zostały zastrzeżone władzom okupacyjnym z powodów natury militarnej, gospodarczej i finansowej.

Oddanie administracji politycznej i skarbowej władze okupacyjnej odkładają natomiast do chwili, gdy rząd dysponować będzie odpowiednią ilością wyszkolonych kandydatów na urzędników. W naszym przekonaniu, wobec poczynionych w tym kierunku przygotowań, mogłoby to nastąpić jeszcze w ciągu bieżącego roku. Jednak nie mogę nie wyrazić przypuszczenia, że zarówno sprawa wojskowa, jak i sprawa przekazania nam administracji politycznej i skarbowej zostały w gruncie rzeczy związane ze sprawą polityczną, i że tak długo nie będą załatwione w sposób odpowiadający koniecznej potrzebie rozbudowy państwa, dopóki nie nastąpi rozstrzygnięcie polityczne i uregulowanie stosunków państwa polskiego do mocarstw centralnych“.

Ta zaś sprawa jest, jak widać, bardzo daleka od rozstrzygnięcia. Rząd p. Steczkowskiego jeszcze w kwietniu zwrócił się do mocarstw państw centralnych z pisemną notą, zawierającą znany z pism codziennych „program minimum“. Na tę notę otrzymano od kanclerza Rzeszy odpowiedź, że życzenia te zostaną gruntownie i życzliwie rozpatrzone, oraz z c. i k. rządem omówione. Poza tem zapewnieniem rząd polski nie Radzie Stanu podać do wiadomości nie może. Brak rozstrzygnięć politycznych uniemożliwia decyzję w najważniejszych zagadnieniach życia państwowego Polski i krępuje nad wyraz inicjatywę rządu. Tak np. „minister skarbu, nie znając przyszłego obszaru państwowego i opierając się dotychczas nie na własnych wpływach podatkowych, lecz na dotacjach z budżetu obu okupacji, nie jest, niestety, w stanie w obecnej chwili wystąpić z jakimkolwiek programem finansowo-skarbowym“.

Wobec tego wszystkie przedłożenia i projekty ustaw, zgłoszone przez p. Steczkowskiego, obracają się w kole rzeczy względnie drobnych, nie mających rozstrzygającego znaczenia.

Zresztą znaczna większość społeczeństwa, nie wyłączając nawet pewnych żywiołów, wchodzących w skład Rady Stanu (jak to widać np. z deklaracji klubu Zjednoczenia Ludowego),

bynajmniej sobie nie życzy, aby Rada Stanu zajmowała się tem wszystkim. Załatwianiem całokształtu spraw krajowych ma się zająć sejm demokratyczny i rzeczą Rady Stanu jest tylko załatwienie sejmowej ordynacyi wyborczej. To stanowisko z całym naciskiem zaznaczają partye lewicy, dla których jednym z powodów nie pójścia do Rady Stanu była obawa, że Rada Stanu zechce się przekształcić na jakiś surogat sejmu i zając się sprawami, które bynajmniej do niej należeć nie powinny.

Niebezpieczeństwo to istnieje w dalszym ciągu, to też partye lewicy, skupiające się w Komisji Porozumiewawczej, w oświadczeniu, ogłoszonym w przeddzień pierwszego posiedzenia Rady Stanu, przeciwstawiają się jej w sposób jaknajbardziej stanowczy i domagają się „niezwłocznego zwołania Sejmu Ustawodawczego, złożonego z jednej tylko Izby posłów, wybranych w głosowaniu powszechnem (bez różnicy płci), równem, tajnem, bezpośredniem i proporcjonalnem“.

Polskość na Dalekim Wschodzie.

Głębokie uczucie dumy i rozrzewnienia ogarniało mnie, kiedy zwiedzałam kolonie polskie na Dalekim Wschodzie, w Mandżurji, w kraju Przyamurskim i Ussuryjskim. Po 40-godzinnej podróży z Czyty przez okolice smutne, piaszczyste, bezładne i dziwnie „zapomniane przez Boga i ludzi“ dojeżdża się do stacyi Mandżurya... Tutaj, na tem pustkowiu, gdzie, oprócz kolei żelaznej, niema zdaje się nic, coby nas łączyło z Europą, garstka Polaków, rzuconych tu przez los, potrafiła stworzyć sobie ośrodek kultury rodzimej, która promieniuje na otoczenie i poblizsze skupienia polskie.

Kolonia Mandżurska, jak mię poinformowano, nie przewyższa 100 osób — przeważnie to urzędnicy i robotnicy z kolei żelaznej — na czele kolonii stoi urzędnik komory rosyjskiej, pan Gabryłowicz. Z inicjatywy pani Gabryłowiczowej powstało towarzystwo: „Dom polski“ — a energia i przedsiębiorczość kolonii przejawiała się tak mocno, że w krótkim czasie zbudowali własny gmach, w którym się mieści szkoła polska, czytelnia i dość duża sala teatralna. W sali odbywają się od czasu do czasu przedstawienia amatorskie, popisy dzieci i kółka śpiewaczego. W szkole uczy się około 40 dzieci ewakuowanych podczas wojny z Królestwa oraz dawniej osiadłych Polaków.

Opowiadano mi, jak tym ostatnim trudno uczyć się po polsku, jak przyjmowano takie, które nie rozumiały wcale po polsku, z jaką troskliwością i uwagą trzeba śledzić, aby dzieci między sobą nie rozmawiały po rosyjsku. Jednakże rezultaty kilkomiesięcznej pracy zastałam już duże. Dzieci czytały, opowiadały, nawet śpiewały hymny polskie... Organizatorzy tej

placówki polskiej, ogromnie przejęci swem zadaniem, poświęcają mu się z uwielbienia godnem oddaniem; stała się ona celem ich życia. Ciekawe i charakterystyczne dla siły ducha polskiego było wyznanie pani Gabryłowiczowej: „Ja swe życie na wieloletnim wygnaniu liczę dopiero od dnia, w którym poświęciliśmy „Dom polski“. Przedtem to nie życie, to była straszna, męcząca vegetacya. Dla tych ludzi zmiana warunków politycznych w Rosyi, możność rozwijania polskiej kultury, pracy „dla swoich“ jest niedającym się określić szczęściem, erą!

Wzdłuż kolei mandżurskiej na wielu stacyach można spotkać grupki Polaków. W Chajlarze jest również około 60 Polaków. Wtedy nie mieli jeszcze organizacyi, chociaż chcieli właśnie założyć Tow. Pom. Ofiarom wojny.

Wreszcie perła kolonii polskich — Charbin nad rzeką Sungari... Polaków łącznie z żołnierzami około 3000. Zastałam tam imponujące rezultaty pracy kulturalnej: „Gospoda polska“, własny duży gmach, w którym się mieści sala na 400 osób, scena dość porządnie zaopatrzona w dekoracye, duża czytelnia i biblioteka, wreszcie szkoła. Poza tem znajdują się sklepy i lokale wynajmowane.

„Gospoda“ powstała z inicjatywy pp. Łazowskiego, Dra Józefa Grabowskiego, Webera i innych. Nazwę nadał jej Dr. Łazowski.

W „Gospodzie“ odbywają się stale raz na tydzień przedstawienia, koncerty, zebrania i wiece... Założono również i Uniwersytet ludowy. Trzy razy tygodniowo odbywały się wykłady z historyi polskiej, fizyki i inne. Dla żołnierzy były zorganizowane kursy języka polskiego, geografii i arytmetyki. Z wykładowców wybijał się adwokat Homan, który pięknie wykladał historię rozwoju państwa polskiego.

Kolonia charbińska tak była dobrze zorganizowana i tak gorąco interesowała się sprawami kultury i sztuki polskiej, że mogłam tam wygłosić 5 odczytów literackich w przeciągu 10 dni — odczytów za opłatą dość wysoką — i sala była stale przepelniona. Dla scharakteryzowania nastroju i miejscowych potrzeb duchowych wymienię tematy, które wzbudziły takie gorące zainteresowanie. Otóż pierwszy odczyt, który był poniekąd wielką demonstracją narodową — wygłosiłam na temat: „Idea czynu w utworach Wyspiańskiego“, drugi — „Lud polski w poezyi“ (twórczość Konopnickiej, Tetmajera, Reymonta, Sewera, Laskowskiego), następnie: „Słowacki, syn pieśni“, „Mickiewicz dla Polki“, wreszcie „Moc chłopca wielkopolskiego“ (o Kasproviczu). Poza tem bezpłatny już i informacyjny odczyt wygłosiłam o idei legionów Piłsudskiego, jak również dla robotników w warsztatach kolejowych: „Socjalizm a patryotyzm“ i o partyach politycznych, działających na terenie Królestwa.

Największy oddźwięk wśród słuchaczy znalazł Wyspiański i Mickiewicz. Ciekawie zareagowali na chmurną poezję Kaspro-

wicza. Zmagania intelektu z prostą, naiwną wiarą w duszy chłopca polskiego przeraziły niektórych... Byli już skłonni posądzić mię o agitację ateizmu... Wyłoniła się dyskusya na ten temat i, jakkolwiek uprzedzonych nie zdołałam przekonać, lecz z dyskusyi pokazało się, że ogół odniósł wprost przeciwne wrażenie i był do głębi wzruszony potężną twórczością syna ludu.

Wszystkie moje odczyty budowałam w ten sposób, aby jaknajwięcej deklamować fragmentów, aby moich słuchaczy bezpośrednio zetknąć z tworam i wieszczów i poetów.

Odczyty polityczne dla robotników ściągnęły również dużo słuchaczy z inteligencyi. Mój radykalizm nie podobał im się i zaniepokoił ich bardzo, lecz robotników porwał i wywołał taki entuzjazm, który nawet zamienił się w czyn. Zorganizowali sekcję Polskiej Partji Socjalistycznej, wydali odezwę, napisaną bardzo gorąco i rzeczowo, i krótki program partyjny. Niepodległa Zjednoczona Republika Polska była pierwszym postulatem politycznym. Robotników i żołnierzy polskich tam dużo; niektórzy z robotników dawno tam osiedli, niektórzy pozostali po wojnie japońsko-rosyjskiej; wreszcie ewakuowani z Królestwa podczas obecnej wojny. Uważałam więc za wielki sukces mej pracy i wpływu, że zdołałam tych ludzi pozyskać dla polskości, inaczej z pewnością rozpląnęliby się w organizacjach socjalistycznych rosyjskich. Socjalizm bowiem tak wszechwładnie zapanował w umysłach i sercach klasy robotniczej w Rosyi, iż nasi robotnicy nigdyby nie pozostali na uboczu poza partyą i dlatego uważam, że sekcye P. P. S. na obczyźnie są konieczne, niezbędne dla ratowania żywiołu robotniczego od wynarodowienia i że spełniają wielkie zadania — właśnie — narodowe. Smutnym jest tylko zanik idei socjalistycznej u naszej inteligencyi na obczyźnie. Walka klasowa w tak ostrej formie, jak się przejawiała w Rosyi, przeraziła jednostki z inteligencyi, które dawniej sympatyzowały z ruchem robotniczym i tym sposobem lud pracujący polski jest tam dość osamotniony, pozostawiony własnym siłom, wobec czego praca kulturalna i uświadamiająca w partych idzie słabo. Robotnicy urządzają jedynie zebrania organizacyjne, omawiają sprawy lokalne, kierują się jedynie wskazówkami i poglądami partyi i prasy socjalistycznej rosyjskiej. Niema wykładowców, sekcye polskie są pozbawione referatów teoretycznych z zakresu socyologii, nie mają czem odżywiać umysłów, pogłębiać swego uświadomienia i wiedzy. Dla tego żegnali mię gorącą prośbą, aby do nich przyjeżdżać, aby centra rozsyłały wykładowców, agitatorów... I to samo życzenie wyrażała inteligencya: „Nie zapominajcie o rozproszonej braci“. Przyjeżdżajcie artyści, literaci, działacze, przywoźcie nam skarby rodzimej myśli, wiedzy, kultury“. Oto jakie głosy rozlegały się wszędzie.

I ludzie, stojący u steru Polski, powinni pomyśleć o emigracyi, o tych oddalonych o dziesiątki tysięcy mil — powinni zorgani-

zować stały, systematyczny kontakt z szeregiem kolonii polskich. Nie należy pozostawiać losowi tych borykających się z zalewem obcej kultury, którzy z takim wysiłkiem chcą ocalić swą narodowość. Pisałam o tem i mówiłam w Kijowie, Moskwie, Petersburgu, gdzie takie mnóstwo siedzi obecnie inteligencji polskiej, ale nikogo to nie wzruszyło: „Ciężkie warunki podróży — brak środków“ i t. p. tłumaczono się. Otóż to! Taki pan, decydując się na objazd, chciałby mieć zapewniony wielki fundusz — tysiące rubli, dyety i t. d., a jednak ja, niewiasta, pojechałam bez żadnych zasobów, bez żadnej pomocy materialnej ze strony instytucji polskich, bez żadnej gwarancyi i nie zginęłam! Polacy tam, na dalekiej obczyźnie, doskonale rozumieją sytuację podróżującego i z nadzwyczajną delikatnością i subtelnością otoczyli mnie opieką i wszędzie tam — o setki, tysiące mil od Polski — czułam się między swymi, najbliższymi duchem, stokroć życzliwsiymi, aniżeli tu — w kraju! Tylko odwagi i chęci trzeba! I trzeba zrozumieć doniosłość takiej pracy. Oczywiście ten, kto by chciał iść moimi śladami, mógłby to lepiej jeszcze wykonać, skorzystać z mego doświadczenia. Powinien przedewszystkiem zaopatrzyć się w większy zapas książek, nowości literackich, poezyi, dawniej zakazanych w Rosyi, powinien swoje prelekcye wydrukować w małych, tanich broszurkach, gdyż wszędzie chcieli kupować, wszędzie dopominali się, aby im pozostawić teksty odczytów.

Brak polskich książek ogromny, a głód wiedzy sprawia, że każda książka jest rozchwytywana.

W Mandżuryi jest jeszcze jedno większe skupienie Polaków — na stacyi Chindaochedzy i tam również każdy prelegent powinien się zatrzymać.

W kraju Ussuryjskim są dwie kolonie polskie: większa we Władywostoku i mniejsza w Nikolsku Ussuryjskim. We Władywostoku założono również „Dom polski“ z własną siedzibą, gromadzono bibliotekę i projektowano stałe wykłady — wówczas dopiero były lekcye dla żołnierzy polskich. Kolonia tamtejsza — może mniej ideowa od charbińskiej — składa się przeważnie z przemysłowców zajętych własnymi interesami, jednakże i tam jednostki zdołały wyrzucić wpływ i robota kulturalna rozpoczęła się. Odczyty moje skupiały jednak największą ilość żołnierzy polskich — oni wypełniali salę; inteligencya obojętniej się odniosła do tematów przezemnie poruszanych i dopiero wiec polski, zwołany z powodu wojska polskiego, zgromadził około 1000 osób. Tworzenie armii polskiej było tam bardzo popularne, chociaż celu nie uświadamiano sobie zupełnie — poprostu był to naturalny pęd do skupiania polskiego żywiołu. W Nikolsku Ussuryjskim również jest około 400 Polaków i tam można znaleźć licznych słuchaczy.

Nad Amurem są dwie większe kolonie polskie — w Chaborowsku i w Błagowieszczeńsku. Zwiedziłam tę ostatnią. Znalazłam tam

bardzo wdzięczne pole. Dawno osiadłych Polaków nie wielu, lecz wojskowych i ewakuowanych paręset osób, stęsknionych strasznie za krajem. Istniało tam już Tow. Pom. Ofiarom Wojny i przy mnie było otwarcie „Domu polskiego“. Przemawiałam na tej uroczystości, podnosząc ich pracę dla Polski — mówiłam również o tej wielkiej wyzwolenczej akcji, podjętej przez naród... Mówiłam im o akcji legionów i nigdzie gorętszego oddźwięku nie znalazłam, jak tam — nad Amurem i Zeją! Bez zastrzeżeń i wątpliwości entuzjastycznie przyjęli moje słowa. Wzniesli okrzyk na cześć Piłsudskiego, na cześć Wolnej Polski! To była jedyna kolonia, która się nie przeleżała mego radykalizmu i socjalizmu i dlatego mogłam nawet dla bezpartyjnej inteligencji mówić o działalności P. P. S. —

Oto, mniej więcej, garść wrażeń z życia polskiego na Dalekim Wschodzie... Garść wrażeń najpodnioslejszych! Tam, gdzie Europa dosięga w sposób najnikczemniejszy — w celach wyzysku, ucisku, gdzie niesie swą chciwość nienasyconą — tam, gdzie carska Rosya tępiła tysiącami, topiła w Amurze mieszkańców i gospodarzy tej ziemi — tam, gdzie dumni ze swej kultury Niemcy wyrzynali w pień wioski i okolice całe w 1900 roku podczas powstania bokserów, tam żywił polski — sam biedny, ściągany, ciemieźony, zagnany niedolą — zakłada światelka promiennej kultury Ducha! Tam, na tych wysepkach polskości krzewi się cudowny kwiat altruizmu, idei współżycia zgodnego narodów i ras...

To też — nie zdziwiłam się, lecz rozrzewniałam do głębi — kiedy, rozmawiając w wagonie z Buryatem, na oświadczenie, że jestem Polką, zobaczyłam na jego twarzy przedziwny, życzliwy uśmiech i radość...

Może to jedyny kraj na ziemi, gdzie synonimem dobra jest Polak...

Antonina Sokolicz.

Jak się nas obrabia na mapach.

I.

Uczony geograf niemiecki o polsko-ukraińskiej granicy.

Wśród obrońców uroszczeń ukraińskich do wschodnich kresów Polski Kongresowej, mających być od niej odciętymi na mocy traktatu brzeskiego z dn. 9-go lutego, znalazł się i jeden wybitny uczony — geograf. Jest nim tajny radca Dr. Albrecht Penck, profesor i rektor uniwersytetu w Berlinie. Jego artykuł „Die Grenze der Ukraina gegen Polen“, wydrukowany pierwotnie w berlińskiej „Die Woche“ (Nr. 10 z 9-go marca 1918), później zaś powtarzany i przez inne pisma (np. „Ostdeutsche

Rundschau“ z 3 maja) dowodzi, że granice Ukrainy i Polski, ustalone przez traktat brzeski, zupełnie odpowiadają miejscowym stosunkom etnograficznym, co ilustruje załączona do jego artykułu mapka. Widzimy wprawdzie na niej na wschód od ustalonej przez traktat brzeski linii granicznej 19 wysp i 5 półwyspów polskich, ale natomiast na zachód od tej linii — poza wyspami ukraińskimi, i to bardzo znacznymi co do rozmiarów, duże zwarte terytorium ukraińskie. Gdyby rzeczywistość bodaj w przybliżeniu odpowiadała mapie prof. Pencka, w takim razie możnaby istotnie przyjść do przekonania, że etnograficzne pretensje Ukraińców posiadają ugruntowaną podstawę. I czytelnik, uwiedziony autorytatywnym nazwiskiem uczonego tajnego radcy, a nie mający skądinąd pojęcia o stosunkach etnograficznych wschodnich kresów Polski Kongresowej, gotów rzeczywiście przyznać rację tym, którzy w ten a nie w inny sposób wytknęli granicę polsko-ukraińską w Brześciu.

Tymczasem bliższe przyjrzenie się pracy prof. Pencka musi obniżyć do zera wartość podanej przez niego mapy i wszystkich wysnutych z niej przez niego wniosków. Jednocześnie skonfrontowanie jego artykułu z powszechnie znanymi faktami stwierdza z jednej strony wielką lekkomyślność, z drugiej zaś nie mniejszą ignorancję przedstawiciela berlińskiej nauki. Lekko-myślność wykazuje on już chociażby przez to, że pisze o rzeczach, o których niema najmniejszego pojęcia. Nie mając zaś o nich pojęcia, zwraca się do źródła, nie zasługującego na zaufanie. Jedynym bowiem autorytetem dla prof. Pencka jest rosyjski urzędowy kartograf, generał Rittich. Jego mapa z r. 1877, spopularyzowana w Niemczech przez „Petermanns Mitteilungen“ jest jedynym źródłem wiedzy prof. Pencka, zdaniem jego „das einzige verlässliche Werk, welches die Verbreitung der nationalitäten Russlands zur Darstellung bringt“. Tymczasem w rzeczywistości praca Ritticha jest najzwyczajszym w świecie tendencyjnym rusyfikatorskim fabrykatem, nic wspólnego z obiektywną rzeczywistością nie mającym, o ile chodzi o stosunki polsko-ruskiego pogranicza. Jakie dane statystyczne były podstawą mapy Ritticha, najlepiej widać z faktu, że obliczał on w roku 1863 w b. gub. Lubelskiej (późniejszych Siedleckiej i Lubelskiej) 457.098 „Rosyan“ (t. j. Ukraińców i Wielkorusów) czyli 45·32%, gdy pierwszy urzędowy spis ludności z r. 1897 ustalił ich liczbę na 372.537, pomimo, że w ciągu tych 33 lat istniała mocna imigracja rosyjska i działał znaczny przyrost naturalny. Według Ritticha liczba Ukraińców w r. 1873 wynosiła w gub. Lubelskiej 38, w Siedleckiej 42%. Tymczasem spis ludności z r. 1897 ustalał procent Ukraińców w gub. Lubelskiej na 17, w Siedleckiej na 14. Fantastyczność obliczeń Ritticha stwierdza najzupełniej nie podejrzany o polonofilstwo rosyjski uczoney, prof. W. Fran-
cew, pisząc w dziele swem „Karty russkago i prawoslawnego naselenja Chołmskoj Rusi“ (1909): „Wystarczy rozejrzeć się

w mapie Ritticha, dającej zanadto szeroki obraz rozsiedlenia plemienia małoruskiego w granicach obecnych gubernij Lubelskiej i Siedleckiej; dla takiego obrazu i w r. 1864 nie mogło być usprawiedliwiających go danych. Nie potwierdza się on i przez dane najbliższych chronologicznie badaczy, którzy przeprowadzili ścisły obrachunek ludności małoruskiej na tem po graniczu“ (str. IX).

Lekkomyślny wybór źródła spowodował, że mapka prof. Pencka, nawet gdyby była opublikowana lat temu 40, byłaby nie obrazem rzeczywistości, lecz bezpodstawnych fantazj. Zupełna ignorancja nie pozwoliła prof. Penckowi dowiedzieć się o fakcie, że w latach 1875—1905, w dobie najstraszniejszych prześladowań katolicyzmu i polskości na terenie wschodnich kresów Polski Kongresowej odbywał się intensywny proces przesuwania się polsko-ruskiej granicy etnograficznej ku wschodowi, co stwierdzają i rosyjscy pisarze, wymieniając wioski, gdzie najstarsi ludzie jeszcze mówią po rusku, gdy młodsze pokolenia już przeszły całkowicie do języka polskiego. Nie wiedząc nic o tem, prof. Penck umieszcza zwarte terytoryum ukraińskie nietylko tam, gdzie ono już oddawna nie istnieje, ale i tam, gdzie go nigdy nie było (daleko na południowy zachód od Siedlec!).

Taką jest wartość mapki prof. Pencka, którą Ukraińcy skwapliwie przedrukowali w swoim „Wistnyku“. Nic dziwnego, uczony berliński przyznaje im to, o czem oni sami nigdy nie marzyli, choć na swych fantastycznych mapach też kopiowali elukubracje Ritticha.

Sam artykuł prof. Pencka zawiera też kwiatki „uczoności“, godne jego mapki. Tak np. komunikuje on czytelnikom, że do Polski Kongresowej zostały przyłączone pewne części Wołynia (?!). Następnie stwierdza niewiedomo na podstawie jakich danych, że „ukrainischen Gebiete am linken Bugufer von dem Kriege zum Generalgouvernement Kiew gehört haben, also zum Kerngebiet der neuerstandenen Ukraina“. Uczony rektor uniwersytetu berlińskiego, podając ten zupełnie kłamliwy fakt, nie wie, że w owym czasie „przed wojną“ „Generalgouvernement Kiew“ już nie istniało. Nie wie on również, że nieprawdą jest jego twierdzenie, iż obszary te „wurden allerdings erst im Jahre 1912 von Kongrespolen losgelöst“, bo utworzenie gub. Chełmskiej — wyjętej z pod władzy gen. gubernatora warszawskiego — bynajmniej nie oznaczało oderwania jej od Królestwa, co zostało dokonane dopiero (na papierze) w r. 1915. Prof. Penck nie wie też nic o istnieniu okupacji niemieckiej północnej części b. gub. Chełmskiej, wyobrażając sobie, że „wurden sie (ukrainische gebiete am linken Bugufer) dem k. u. k. Generalgouvernement Lublin zugewiesen“. Najkomiczniejszem jest odkrycie uczonego berlińskiego, jakoby pobudki polskich protestów przeciw trakta-

towi brzeskiemu tkwiły w przykrej niespodziance, jaką sprawił on „den verschiedenen polnischen Magnaten“.

Jak na artykuł o 145 wierszach chyba wystarczająca ilość curiosów, w bardzo dziwnym świetle stawiającem uczoność p. rektora uniwersytetu berlińskiego.

Z nastrojów Królestwa.

Od roku 1914, t. j. od początku wojny, bardziej niż kiedy w Królestwie stało się ważnem wytworzenie zbiorowej woli. Jasnym już było na pierwszy rzut oka jeszcze w świetle błyskawic wydarzeń sierpniowych, że brak skoordynowanej opinii w społeczeństwie może ciężko zaważyć na niekorzyść sprawy polskiej. Dźwignięty żelazną dłonią, oto wyblysnął czyn zbrojny Polski, lecz, by mógł się rozwinąć, by mógł stać się pożarem, któryby ogarnął całą Polskę lub lawiną, która łamie wszelkie przeszkody, należało mu dać odpowiednie podłoże. Tem zaś podłożem mogło być tylko zorganizowane w imię dobrze rozumiałych własnych celów społeczeństwo. Tego oparcia zabrakło. W przeciwieństwie do Galicyi, gdzie się utworzył N. K. N. z udziałem przedstawicieli wszystkich stronnictw, w Królestwie, pomimo nawoływań twórcy 6 sierpnia, nie powstała żadna organizacya, któraby mogła być nazwana reprezentacyą całego społeczeństwa Królestwa.

Najwplywowsze i, pomimo licznych przeciwników, najsilniejsze z organizacyj Komitety Obywatelskie lub Rady Opiekuńcze, wykreślając wszelkie hasła polityczne ze swego programu i działalności, tem samem już rezygnowały ze wspomnianej roli. Po za słabemi partjami politycznymi, z których żadna nie potrafiła ująć steru wydarzeń w swoje ręce, a nawet pokierować nastrojem społeczeństwa, znajdujemy rozproszkowanie sił społecznych, jako cechę zasadniczą Królestwa, rozproszkowanie tak niezmiernie szkodliwe dla sprawy polskiej. W wyniku martwoty Królestwa i bardziej niż dyskretnej rezerwy Poznańskiego, za jedyną reprezentacyą wszystkich trzech zaborów przez dłuższy przeciąg czasu nie bez pewnej dozy słuszności z formalnego punktu widzenia uważał się N. K. N., którego geneza i działalność pozostawiała wiele do życzenia.

Pasując się na jedyną reprezentacyą Polski, N. K. N. marzył o ogarnięciu swymi wpływami Królestwa. Stąd ta początkowa walka z P. O. N., która po inwazyi rosyjskiej skończyła się zwycięstwem polityków galicyjskich. Stąd uporczywe, bezskuteczne po większej części narzucanie szerokim masom w Królestwie koncepcyi politycznej Jaworskich i Bilińskich. To, co obecnie „Nowa Reforma“ ogłasza jako program minimalny, było programem maksymalnym i wszelki inny „szkodliwy maksy-
maksyma-

lizm“, do którego tak skłonną była budząca się z martwoty część społeczeństwa Królestwa, tępiony był bez litości. Znamieniem jest to, że roli tej podjęła się reprezentacja N. K. N. w Królestwie, dziwołag w znaczeniu ideowym i organizacyjnym, organizacja wojskowa *par excellence*, uzależniona od komendy naczelnej armii austriackiej, niemniej jednakże próbująca odegrać pierwszorzędną rolę w życiu politycznym Królestwa, słowem „Departament Wojskowy“.

Organizacja ta ogarnęła siecią swoich ekspozytur i biur werbunkowych całe Królestwo. Został stworzony potężny, dość sprawnie działający aparat, za pomocą którego nie tylko brano do legionów materiał ludzki z Królestwa, lecz i starano się narzucić opinii Królestwa Nken-wą koncepcję, rozwiązującą w sposób nader jednostronny sprawę polską i przeciwstawiającą się jaskrawo, coraz jaskrawiej zarówno pasywizmowi, jak i ruchowi niepodległościowemu. Ze tak było, dość przypomnieć osławione zjazdy piotrkowskie, zwoływane przez Departament, lub chociażby „historyczny“ zjazd chłopski warszawski Zawadzkiego, w którego inicjowaniu i organizowaniu D. W. bierze jaknajczynniejszy udział.

Drugą organizacją, ogarniającą swymi wpływami całe Królestwo, była P. O. W. Jako organizacja wojskowa, nie mogła ona mieć sprecyzowanego programu politycznego i ograniczała się pod tym względem do wysunięcia naczelnego hasła: walki o Niepodległość Polski, rozumiejąc tę niepodległość jako państwowość, w miarę zaś przebiegu wypadków — po 5 listopada — kładąc nacisk na niezawisłość państwową Polski. Nie mówiąc już o genezie tej organizacji, zgodnej w swej działalności z instynktem najszerzych mas, przytłumionym niestety niewolą, koncepcja polityczna, na której podłożu rozwijała się działalność P. O. W., różniła tę ostatnią zasadniczo od Departamentu Wojskowego. W rezultacie widzimy długotrwałą ich walkę. Scierają się polityczne koncepcje, lecz nie sformułowane polityczne programy. Tych ostatnich organizacje wojskowe mieć nie mogą. W imieniu P. O. W. zabiera głos obóz „niepodległościowy“ w Królestwie, politykę Departamentu Wojskowego próbują uzasadnić takie organizacje i stronnictwa, jak „L. P. P.“, „Klub państwoców“, „Centrum“, „Zjednoczenie ludowe“, częstokroć (jak np. „Zjednoczenie“) *ad hoc* powołane do życia przez tenże „Departament“.

Tak było do dość gwałtownego zwrotu, który w nastrojach i życiu Królestwa nastąpił w czas niedługi po akcji 5 listopada. Departament Wojskowy został zlikwidowany, wycofany z obiegu został nawet w większej swojej części aparat t. zw. „zaciągu do wojska polskiego“. I oto równocześnie przestają istnieć lub kruszą się wpływy tych czynników, które albo jawnie, albo z ukrycia inspirowały polityczną działalność D. W. Wraz z tem kruszą się i wpływy „Zjednoczenia ludowego“, którego organ

„Gazeta Ludowa“ tak długo stanowi obiekt pieczołowitych zabiegów akcji kolportażowej wszystkich biur werbunkowych i innych ekspozytur D. W. Okazało się, że polityczna działalność D. W. była obca Królestwu i że o chwilowych, znikomych wpływach jej stanowiła jeno przysłowiowa już dziś bierność Królestwa.

Druga organizacya, o której wspominaliśmy — P. O. W. również przechodzi ciężki kryzys, chociaż z innych zgoła przyczyn. Ujawniona niemal całkowicie po akcji 5 listopada, po załamaniu się — i to radykalnem — nadziei uruchomienia ujętych w karby jej dyscypliny sił bojowych Polski i utworzenia łącznie z dawnymi legionami siły wojskowej polskiej, walczącej o cel zgodny z ideologią, o której wspominaliśmy wcześniej, stanęła wobec perspektywy pogromu. Dezorganizowana ciężkimi represyami, przystosowująca się do nowej taktycznej koncepcyi, którą wytworzyły wyniki rewolucyi rosyjskiej — uważała ona za jedynie wskazane pójścia w podziemia i zasadniczej reorganizacyi, chociażby kosztem ograniczenia swoich wpływów. Tą samą drogą zresztą poszły i niektóre ze stronnictw politycznych. W rezultacie nad życiem polskim, rozbudzonem wydarzeniami wojny, przestały panować partye i organizacye. Sieć organizacyjna D. W., obejmująca całe Królestwo, przestała istnieć. P. O. W. ostatnio odzyskuje zachwiane wpływy, na co jednak trzeba znacznego czasu. Już sama metoda ścisłej konspiracyi stoi temu na przeszkodzie. Rozwijają się, co prawda, niektóre stronnictwa polityczne, zwłaszcza na wsi „Polskie Stronnictwo Ludowe“ — niemniej faktem jest, że wśród wszystkich tych stronnictw niema ani jednego „gospodarza“ w Polsce, mogącego z czystym sumieniem wziąć odpowiedzialność za to, co się dzieje i co się dzieć będzie niebawem w strefie jego wpływów.

Zrozumiałem wobec tego się staje powstawanie takich organizacyi, jak „Mścicieli“ (w Olkuskiem), „Polskiego Komitetu rewolucyjnego“ (w Lubelskim), „Związku międzyludowego“ tajemniczego „księcia Napoleona Brzeskiego vel Siedmiogrodzkiego“ antynarodowego bolszewickiego anarchisty, rozwijającego działalność zwłaszcza w powiecie chełmskim, wpływ na masy chłopskie przeciągających przez lasy ordynacyi Zamojskiej band, złożonych bądź z b. jenców rosyjskich, bądź z dezertarów austriackich, samorzutny, wymykający się wpływom wszelkich organizacyi ruch bojowy Litwy i Podlasia, równoległe organizacye wojskowe P. O. W. t. zw. „januszajtisowe“, których nici zdają się wychodzić z warszawskiego kłębka i zgoła „dzikie“, nieopanowane przez nikogo i t. d. i t. d. Wytłumaczenie znajdujące coraz częstsze wypadki bandytyzmu, w którego formę wyradza się częstokroć, jak to stwierdzają wydarzenia po 63 roku i po 1905 r., ruch lub odruchy zbrojne mas, nie kierowane żadną silną ręką.

Znamy też fakty przeciwne. Tworzą się Kółka rolnicze, jak grzyby po deszczu powstają straże ogniowe, sklepy współdzielcze, t. zw. sekcye młodzieży przy kółkach rolniczych, orkiestry i chóry, koła Macierzy, biblioteki i czytelnie; powstają projekty domów ludowych, zwolna, niemniej rozszerzają swoje wpływy stronnictwa polityczne; organizuje się opinia polskiej wsi i polskich miast.

Przed Polską wstało i świeci zdale widmo chaosu, wpływu nieobliczalnych czynników, strat bolesnych, niepowrotnych. Instynkt mas nie poparty świadomością zoczyć może, zbacza często. Przykładem tego może służyć chociażby rok 46, o którym coraz częściej zaczynają przypominać sobie w Królestwie.

I przed tą Polską zarysowuje się możność organizacyi, idącej nie z góry, lecz z dołu od Kółek rolniczych i stronnictw politycznych po przez sejm, zabezpieczająca w Polsce panowanie ładu, którego jedynem źródłem będzie zbiorowa wola, idąca drogą spokojnej, choć szybkiej przebudowy politycznych i społecznych norm całego społeczeństwa.

Powinni o tem pamiętać wszyscy ci, którzy nie mogą się wyleczyć z uprzedzeń lub egoizmów wąsko-klasowych. Zwalczając „Polskie Stronnictwo Ludowe“ lub P. P. S. jest to otwieranie szerokiej drogi zdążających do mas ludowych polskich wpływów anarchistycznych lub bolszewickich. Mści się — już się mścić zaczyna — opieranie się o czynniki obce. Należy jako naczelną postulat naszej polityki wewnętrznej w obecnej „chwili osobliwej“ wysunąć: tworzenie siły zbiorowej przez organizowanie społeczeństwa w imię zrozumiałego i ziemianinowi i inteligentowi i chłopu i robotnikowi hasła: „na polskiej ziemi myśmy włodarzami być powinni“. Hasło to zlewa się z hasłem niepodległej, państwowej, niezawisłej Polski.

B. Z. Lubicz.

Z wydawnictw.

M. Dąbrowska: Dzieje naszej Ojczyzny. Tow. Wydawnicze w Warszawie, str. 216.

Chwila dzisiejsza wymaga wielu nowych książek popularnych. Tematy — zdawałoby się — cisną się same pod pióro. W świetle nowych zadań i potrzeb ludu, pojmowań i obrazów, które roztoczyła wojna, niezmiernie ważną jest opowieść o dawnych czasach. Powinna pokazać, jakimi szlakami idzie rozwój społeczny, jakie zachodzą związki między wydarzeniami dziejowymi, uświadamiać tradycję życia narodowego i uczyć orientowania się w wirze wypadków.

Mamy już zawiele popularnych zarysów historii Polski w szablonowy, anegdotyczny sposób prześlizgujących się po pewnym kanonie faktów, w większości książek jednako, często

niewłaściwie dobranych. Potrzebne są książki przemyślane i odczute, z potrzeb życia bieżącego i zagadnień przyszłości poczęte, książki pisane z głęboką znajomością materiału historycznego i płynącą z niej ideą konstrukcyjną.

„Dzieje naszej Ojczyzny“ p. Maryi Dąbrowskiej nie czynią zadość tym wymaganiom. Widać na nich robotę pospieszną i zależną. Rozkawałkowanie treści wedle wzoru Grabca, liczne nieścisłości i częste z powodu złej konstrukcji wręcz błędne obrazowanie zarówno faktów politycznych, jak i przedewszystkiem zjawisk społecznych, cechują tę książkę. Niezaprzeczony talent autorki przebija się w kilku ustępach: brak pokonania materiału, przeżycia całości — nie pozwolił mu się przejawić szerzej. Jasność stylu, gorący ton niepodległościowy i demokratyczny nie okupią braków. Charakterystycznym jest nie dotrzymanie tego tonu do końca.

„Dzieje naszej Ojczyzny“ — w opracowaniu ludowem (szerszem niż ciekawa metodycznie broszura N. Gąsiorowskiej¹⁾), po książce p. Dąbrowskiej czekają jeszcze na właściwe ujęcie. Wolno przypuszczać, że p. Dąbrowska zdobyłaby się na nie mogła.

H. O.

Przyczynki upadku Polski. Odczyty. Nakład Gebethnera i Wolffa. Str. 296.

W końcu kwietnia 1917 r. w auli uniwersytetu krakowskiego, wygłosiło dziewięciu prelegentów, przeważnie jego profesorów, szereg odczytów na temat przyczyn upadku Polski. Obecnie odczyty te zostały wydane razem pod redakcją prof. St. Kutrzeby, przyczem uzupełniono je jeszcze jednym. W ten sposób powstała książka bardzo pożyteczna, bo zaznajamiająca czytelników z całokształtem zagadnień, wiążących się z pytaniem, dlaczego państwo polskie upadło? Fr. Papée daje w niej przegląd zapatrywań dotychczasowych, wypowiedzianych przez pisarzy tak polskich, jak i cudzoziemskich na przyczyny upadku Polski. Eug. Romer zajmuje się warunkami geograficznymi i kwestyą, o ile one przyczyniły się do upadku państwowości polskiej. Osk. Halecki charakteryzuje ekspansję polską i politykę unii, uważane przez niektórych za główną przyczyną upadku Polski. Fr. Bujak podaje przegląd sił gospodarczych Polski przed rozbiorami, zastanawiając się nad ich związkiem z upadkiem Polski. St. Kutrzeba porównuje ustroj i administrację Rzeczypospolitej z ustrojem i administracją innych państw tej samej epoki pod tym kątem widzenia, czy Polska przy swoich instytucjach wydobyla z zasobów, jakimi rozporządzała, taką samą siłę państwową, jaką wydobyla inne państwa ze swoich. Józef Kallenbach bada siły moralne i umysłowe Polski w przeddzień jej upadku. Wład. Konopczyński poświęca uwagę polityce

¹⁾ P. Nr. 21 „Kultury“.

zagranicznej Rzeczypospolitej. Wład. Konopczyński i Wacław Tokarz charakteryzują kolejno trzy rozbiory Polski, wreszcie Ign. Chrzanowski w „Zakończeniu“ rozpatruje dwa poglądy na przeszłość Polski — pesymistyczny, znajdujący swój wyraz głównie w pracach historyków szkoły krakowskiej i optymistyczny, wypowiedziany przeważnie przez historyków warszawskich.

Książka, jako zbiór prac różnych autorów, nie stanowi dzieła jednolitego. Zachodzą nawet pewne różnice w samej ocenie siły tych przyczyn, jakie spowodowały upadek Polski. Nie mniej jednak w najistotniejszym ujęciu zagadnienia wszyscy prelegenci są zgodni.

Luźne Notatki.

Ruch wydawniczy w Zamościu. Zagrożona oderwaniem od Polski Zamojszczyzna stała się w ostatnich czasach terenem ożywionej działalności społecznej. Szkolnictwo, rozwój Kółek rolniczych, powstawanie coraz to nowych zrzeszeń i instytucyj o charakterze społecznym, kulturalnym i ekonomicznym — wszystko to świadczy o potężnem rozbudzeniu miejscowego życia polskiego. Obecnie grono działaczy zamojskich w porozumieniu z „Księgarnią Polską“ (która wydała szereg broszur popularnych i rozpoczęła wydawnictwo bardzo obfitego w treść pisma „Kronika powiatu Zamojskiego“) podjęło myśl wydawania „Biblioteki zamojskiej“. Ma ona w szeregu wydań i książkowych objąć opracowane naukowo szkice i monografie, dotyczące Zamościa i jego przeszłości, oraz Ziemi Chełmskiej. Redakcja „Biblioteki“ porozumiała się i zyskała zapowiedź współpracownictwa od szeregu wybitnych polskich sił naukowych i publicystycznych. Prof. Kochanowski ma dać nowe wydanie „Dziejów akademii zamojskiej“, inż. Królikowski studjum o „Towarzystwie Hrubieszowskiem Staszycza“, Dr. Kupeczyński studjum o „Zamościu w r. 1792—4“. Między innymi przyrzekli swe prace dla „Biblioteki“: prof. J. Chrzanowski, Al. Kraushar, prof. Sobieski, H. Wiercieński, Dr. Łempicki i inni. Redakcja zajęła się już przygotowaniem mnteryatu fotograficznego. Na dalszym planie swej działalności redakcja „Biblioteki“ stawia wydanie źródeł historycznych Ziemi Chełmskiej.

Przedruki z „Kultury Polski“. W ostatnich czasach mnożą się przedruki artykułów z naszego pisma. Tak kijowski „Przegląd Polski“ przedrukował: „Stosunki partyjno-polityczne w zaborze pruskim“ (z Nr. 20) i „Sprawę południowo-słowiańską w Austro-Węgrzech“ (z Nr. 20); „Naprzód“ krakowski dał ten ostatni artykuł oraz „Wobec wznowienia pracy polskiej za Tatrami“ (z Nr. 22—23); „Głos Narodu“ krakowski powtórzył artykuł „Fantazyje aneksjonistów ukraińskich“ (z Nr. 24—25); warszawska „Nowa Gazeta“ umieściła artykuł „Rola inteligencji“ (z Nr. 22—23); „Czasopismo górniczo-hutnicze“ przedrukowało „Bierny kraj“ (z Nr. 18).

Książki nadesłane do redakcyi.

Stefan Polak: Trzeci maj. Czytajmy! L. 7. Zamość. Nakł. „Księgarni Polskiej”, str. 16.

W. Feldman: Współczesna literatura polska 1864—1917. Część pierwsza. Wydanie szóste, poprawione i uzupełnione. Warszawa-Kraków. 1918. Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie, str. 200.

M. Dąbrowska: Dzieje naszej ojczyzny. Warszawa-Kraków. 1918. Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie, str. 220.

W. Dunin: Prawa wojny i pokoju. Warszawa-Kraków. 1917. Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie, str. 68.

St. Kutrzeba: Królestwo i Galicya. Uwagi z czasu wojny. Warszawa-Kraków. 1917. Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie, str. 100.

St. Żeromski: Wisła. Warszawa-Kraków. Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie, str. 72.

R. Danysz-Fleszarowa: Geografia dawnych ziem Polski. 1918. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, str. 116.

M. Lipska-Librachowa: O metodach nauczania w szkole elementarnej. Rozważania metodyczno-pedagogiczne. 1918. Wyd. M. Arcta w Warszawie, str. 90.

I. Łopuszański: Zagadnienia wychowania narodowego. 1918. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, str. 24.

Al-Ar.: Fałszywy książę. Bajka, przerobiona na scenę w czterech obrazach. Zajmujące czytanki Nr. 332. Wyd. M. Arcta w Warszawie. 1918, str. 24.

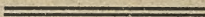
M. Gerson-Dąbrowska: Święć się, święć się, wieku młody. Humoreska sceniczna. Zajmujące czytanki Nr. 333. Wyd. M. Arcta w Warszawie. 1918, str. 24.

L. Galle: Jenerał Henryk Dąbrowski. Twórca Legionów. Zajmujące czytanki Nr. 339.

M. Bugno-Arctowa: Podpalacz. Opowiadanie na tle zdarzeń prawdziwych. Zajmujące czytanki Nr. 341. Wydawn. M. Arcta w Warszawie. 1918, str. 66.

Z. Grabowska: Tadeusz Czacki. Obrazek sceniczny w dwóch odsłonach. Zajmujące czytanki Nr. 342. Wydawn. M. Arcta w Warszawie. 1918, str. 20.

E. Białynicz: Legiony polskie. Legia włoska i naddunajska. Zajmujące czytanki Nr. 343. Wyd. M. Arcta w Warszawie. 1918, str. 43.



NOWA GAZETA

pismo, reprezentujące hasła demokracji polskiej i dążenia obozu niepodległościowego.

Wychodzi dwa razy dziennie w Warszawie (Szpitalna 12).

Warunki prenumeraty:

W Warszawie: rocznie Mk. 36, miesięcznie Mk. 3. Na prowincyi: rocznie Mk. 45, miesięcznie Mk. 3'75. Zagranicą za markami Mk. 5 miesięcznie.

DZIENNIK LUBELSKI

organ niepodległościowej lewicy.

Wychodzi dwa razy dziennie w Lublinie (ul. Kołłątaja 5).

Warunki prenumeraty:

W Lublinie: rocznie kor. 26, miesięcznie kor. 2'20. Na prowincyi: rocznie kor. 40, miesięcznie kor. 3'50.

WYZWOLENIE

(dawniej Polska Ludowa). Organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Wychodzi raz na tydzień w Warszawie (ul. Hortensya 7).

Warunki prenumeraty:

Rocznie 10 Mk. lub 18 kor. Półrocznie 5 Mk. 50 fen. lub 10 koron. Kwartalnie 3 Mk. lub 5 kor. 50 hal.

Jedność Robotnicza

organ P. P. S.

Wychodzi raz na tydzień w Warszawie (Nowogrodzka 14).

Warunki Prenumeraty:

Rocznie 7 Mk. 50 fen., półrocznie 4 Mk., kwartalnie 2 Mk., miesięcznie 75 fen. Na prowincyi i zagranicą: rocznie 10 Mk., półrocznie 5 Mk. kwartalnie 2 Mk. 50 fen., miesięcznie 1 Mk.

UNIA

organ niepodległościowej lewicy.

Wychodzi raz na tydzień w Radomiu (ul. Lubelska 41).

Warunki prenumeraty:

Rocznie 18 kor., półrocznie 9 kor., kwartalnie kor. 4'50.

NOWINY ZAMOJSKIE

organ niepodległościowy.

Wychodzi raz na tydzień w Zamościu.

Warunki prenumeraty:

Rocznie kor. 18, półrocznie kor. 9, kwartalnie kor. 4'50.

SANATORYUM
DLA CHORYCH PIERSIOWYCH
W ZAKOPANEM
DRA K. DŁUSKIEGO.



PRZYJMUJE CHORYCH :: OTWARTE CAŁY ROK
○○○○○○○○○○ **APROWIZACYA ZAPEWNIONA** ○○○○○○○○○○

„NA POSTERUNKU“

TYGODNIK KOBIECY,

pod redakcją Heleny Witkowskiej.

Wychodzi w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracji:

Aleja Słowackiego Nr. 23.

Prenumerata kwartalna 3 kor.